Rozmaitości

Dnia 17. listopada **Nr 46.** 1838 roku.

NOWY

SPOSÓB ZBOGACENIA SIĘ.

Zdarzenie prawdziwe.

Podczas pogodnego wieczora, po odbytéj pracy dziennéj, zasiadłszy raz z moimi przyjaciołmi, zacząłem przez swawolę i wesołość, właściwą wiekowi młodemu, pocieszać się z nimi i skarżyć na niesprawiedliwość losu. Mowa była o nadzwyczajnéj trudności dopięcia w tym czasie jakiego szczęścia.

»Kto nié ma pieniędzy, temu wszystko na opak idzie,« rzekł Grzegorz, »miałem projekt, któryby samemu Rotszyldowi zaszczyt przyniósł, ale mnie biédnego nawet nikt wysłuchać nie chciał.«

»A ja,« mówił Wojciech, »napisałem dzieło, któreby moje imię unieśmiertelnić i całéj ludzkości wielce pożyteczném być mogło, ale nie mogę znaleźć księgarza, któryby je kupił, a wydrukować własnym kosztem, kieszenia nie pozwala.«

»Mnie wprawdzie,« przerwałem ja, »nigdy tak pyszne nie pochlebiały widoki, ale miałem nadzieję, że mi mój pryncypał pensyją podwyższy, lecz i ta była daremna; prosiłem go serdecznie, przedstawiając mu 4letnią służbę, a wszelako mi odmówił, twierdząc, że za 200 talarów rocznie tyle sekretarzów dostanie, ile sam zechce.«

»*Vanitas, vanitatis et omnia vanitas!*« zawołał Grzegorz, »wszystko na świecie pfu. Hej ponczu!« i wnet zabrzękły szklanki, a dym z fajek i para z nektaru naszego, napełniły wkrótce cały pokoik, a po części i głowy nasze. »Przyjaciele!« mówił Grzegorz daléj, »lubo żaden z nas nié ma nadziei przymilenia się pani Fortuny, wszelako udawać nam wolno, żeśmy u niéj w wielkiéj łasce, i żeśmy bogaci ludzie. Bogactwo pomnaża szacunek, powiększa powagę w towarzystwie ludzkiém, i nadaje pewną odszczególniającą łatwość w pożyciu towarzyskiém. Komuż okazują największe oznaki szacunku w każdém towarzystwie? Najbogatszemu. Komuż nadają najpiérwsze miejsce, bez względu, czy ma zasługi, lub nie? Najbogatszemu. Prawda, że na teatrach wyśmiewają ten przesąd, a moraliści wrzeszczą, co siły mają, wszelako ta przywara trwa ciągle. Czemuż na świecie nie klasyfikują ludzi podług ich istotnéj wartości, nauki i cnoty, ale podług znaczenia, majątku. W małżeństwie nawet, lubo moraliści twierdzą, że nie majątek, ale miłość i szacunek wzajemny, podobieństwo i dobór charakteru szczęście stanowi, a jednak, ile razy słyszałem: »Ten młody człowiek dobrze się żeni,« nie znaczyło to, że przyszła jego małżonka będzie miała męża zacnego, rozumnego, przyjemnego, czérstwego, tylko że tyle a tyle bierze pieniędzy.«

»Bracia!« przerwałem, »mam myśl wyborną: przypominam sobie, że miałem niegdyś stryjaszka, który, gdym był jeszcze dziecięciem, do Ameryki popłynął; tego tedy stryjaszka zrobimy nieboszczykiem i rozgłosimy, że zostawił plantacyją cukru, sto niewolników i niewolnic, a dwa miliony talarów w gotowiźnie. A cóż, nie jestemże teraz najpieniężniejszym z pomiędzy wszystkich obywateli tutejszych?«

»*Bravissimo!*« krzyknęli przyjaciele, »przedziwna myśl!«

»Jasiu!« zawołałem na chłopca, »przynieś nam butelkę najlepszego rumu z Jamajki, jak przystoi na pana milionowego;« a z odnowionym ponczem, odnowi się zarazem i duch wesołości małego grona naszego.

»*Vivat!*« zawołali towarzysze, »niech żyje twój stryjaszek nieboszczyk, który cię tak hojnie wyposażył!«

Temi i podobnémi rozmowami przepędziliśmy cały wieczór; po odejściu moich przyjaciół udałem się na spoczynek, a nie mogąc zasnąć, nawinęły mi się następujące filozoficzne uwagi: »Życie nasze (mówił gdzieś pewny mędrzec) jest ustawiczném wyobrażeniem, im przyjemniejsze są te wyobrażenia, tém obfitszy jest wątek życia naszego w swéj osnowie; człowiek majętny, żadnych nie znający przykrości, ma same przyjemne wyobrażenia, więc żyje w prawdziwém znaczeniu słowa; biédny zaś, z przeciwnościami losu swego walczący, w niedostatku istotnego szczęścia chcąc cokolwiek prawdziwego doznawać życia, tworzy sobie przyjemne wyobrażenia i nimi się pieści; wszakże te wszystkie loteryje, do których się ludzie tak namiętnie cisną, nie są czém inném, jak pochlebiające omamienia, działające na umysły ludzkie i łudzące ich samolubstwo; każdy bowiem kreśli sobie zamki na powietrzu i uzupełnia niedostatki teraźniejszości urojonemi darami przyszłości, a lubo to mamidło jak bańka mydlana pęknie, żył przynajmniéj w owéj chwili, kiedy mu się przyjemne toczyły wyobrażenia.« W takowych tedy zatopiony marzeniach, zasnąłem.— Tymczasem moi przyjaciele opowiadali wieść o mojém dziedzictwie w kilku domach z największą dokładnością, i tak przekonywającemi dowodami, że ludzie, do nadzwyczajnych zdarzeń zawsze skłonni, łatwo temu uwierzyli; a jak pożar podczas burzy swe iskry we wszystkie zakąty miasta z najszybszą rozrzuca gwałtownością, tak stugębna Fama rozniosła po całém mieście owę pogłoskę.

Nazajutrz ledwie com zdołał wstać z łóżka, jeszczem się nawet zupełnie nie ubrał, a już pukano do drzwi; otworzyłem, a gospodarz domu i kilku znajomych weszli, składając mi najszczérsze powinszowania do tak znacznego polepszenia mego stanu; śmiałem się do rozpęku, upewniając ich, iż to wszystko było żartem, ale mi nie chcieli wierzyć, kłaniali się nizko, nim odeszli. Wnet po tych przyszli drudzy, wynurzając podobnież swe powinszowania bogatemu dziedzicowi dwóch milionów; a przypominając sobie jak najdokładniéj mego stryjaszka, oznaczyli nawet dzień wyjazdu jego do Ameryki. Nareszcie nadszedł i mój krawiec, któremu jeszcze winien byłem kilka talarów za surdut dawno już znoszony. Otóż (pomyśliłem sobie) nabawili mię moi przyjaciele kłopotu; ten natrętnik będzie żądał swych pieniędzy, a ja nie mam szeląga. »Dzień dobry, panie majster,« rzekłem do niego, »wćpan zapewnie przyszedłeś po swój dług?«

»Broń Boże! ktoby teraz o téj drobnostce myślał; przyszedłem najprzód panu memu złożyć powinne gratulacyje, a powtóre wziąć miarę na suknie żałobne po stryjaszku; frak i spodnie powinny być z sukna czarnego, kamizelka atłasowa, a surdut wierzchni bronzowy; tak teraz powszechnie noszą.«

»Ale, panie majster,« rzekłem nieco zmieszany, »nie wiém... nié mam jeszcze...«

»Pieniędzy!« odrzekł krawiec, »ktoby ich teraz żądał; będzie jeszcze czas, a zresztą spodziéwam się, że pan nie porzucisz mię po tyluletniéj znajomości,« to mówiąc przystąpił do mnie z miarą papiérową i nożycami, i zaczął mi brać miarę. Z początku markotno mi to było, ale pomyśliwszy sobie, że mi te wszystkie suknie bardzo były potrzebnémi, uspokoiłem się, a krawiec skończywszy, odszedł kłaniając się jak pagoda chińska; lecz jeszcze nie był na schodach, a już wrócił natychmiast i rzekł: »Panie, mam prośbę wielką; pan jesteś teraz bogatym, będziesz potrzebował pięknego domu, kup sobie mój; pan wiesz, że jest piękny, ma powabne położenie; mój sąsiad, p. Ludwik, chce go koniecznie kupić i targuje już kilka miesięcy, ale wiedząc, że teraz potrzebuję pieniędzy, chciałby z tego korzystać i mnie oskubać, i dla tego wołałbym go panu sprzedać; pan mi dasz 20.000 talarów, wszakto u pana mało znaczącą sumą, a interes skończony.« — »Co, jabym miał kupić dom wćpana? chybabym był szalonym.« — »Nie widzę ja w tém żadnego szaleństwa, że pan małą część swego majątku obrócisz na tak korzystne kupno, a jeżeli odłożysz kilkaset talarów na upiększenie onegoż, będziesz posiadał najcelniejszy dom na całéj ulicy, a skoro kolej żelazna przyjdzie do skutku, dom ten dwa razy tyle wart będzie, ileś pan zapłacił. Mam więc słowo pańskie, na to kupno;« dodał, a nimem jeszcze zdołał odpowiedzieć, odszedł, i z niejakim tryumfem ogłosił sprzedaż domu po całém mieście.

Nie wyszło pół godziny, a pan Ludwik oddaje mi wizytę; składa najprzód powinszowanie, a potém rzekł: »Panie Michale, słyszałem, żeś pan kupił dom krawca, który ja tak długo już targuję; dawałem mu 19.000 talar., i już miałem je w kieszeni, tymczasem dałeś mu pan 20.000. Muszę szczérze panu wyznać, że mi ten dom, który do mego przytyka, wielce jest potrzebnym; przesiębiorę restauracyję mego domu i pragnąłbym go z domem krawca, czyli raczéj pana połączyć; mam nawet już plan podług tego ułożony; upraszam więc łaski pana mego, abyś mi odstąpić raczył, dam mu 25.000 talarów; wszakto panu wszystko jedno, za te pieniędze kupisz sobie jaki inny dom piękny.«

Pięć tysięcy talar. odstępnego, pomyśliłem, a serce mi z radości ledwie z piersi nie wyskoczyło; ja, który z największém natężeniem za 365 dni mozolnych, w pocie czoła pracowanych, ledwie 200 talar. zarobić mógłem, dostanę teraz od razu 5.000 talarów, sam nawet nie wiém za co! Lubo wtedy w podobnych interesach zupełnie byłem nowicyjuszem, przedsięwziąłem jednak tak pochlebnéj nie opuścić sposobności; ale nie chcąc przez chciwość pieniędzy ubliżać mniemanéj mojéj godności, rzekłem: »Panie Ludwiku, nie mogę teraz jeszcze dostatecznéj dać mu odpowiedzi, bo sam z sobą dopiéro poradzić się muszę, ale przyjdź pan o 5téj po południu, a zobaczę czyli będę mógł zadość uczynić jego żądaniu.«

Po odejściu jego zamknąłem drzwi, a upadłszy na kolana, zawołałem: »Boże Wszechwładny! przyjm najgorętsze moje dzięki z głębokości serca wynurzone, za tę nadzwyczajną pomoc, któréj się nigdy nie spodziéwałem. Czyto się nazywa losem, czyto jest szczęściem, za dopięciem którego tyle milionów ludzi ubiega się, całe swe życie marnotrawi, rozumy swoje wysila, świetniejsze opuszcza powinności, zbrodni nawet i oszukaństw używa, a wszelako tak rzadko do ulubionéj przychodzi mety; gdy tymczasem Twoja wszechmocność, to, co szczęściem, co życiem nazywamy, do tak mało-znaczących przywiązuje wypadków, że nie raz sami nie wiémy, jakim sposobem ten, lub ów, został wzniesionym na szczyt szczęścia, lub w największéj pogrążony niedoli.«

Mocne pukanie do drzwi przerwało moje rozwagi; otworzyłem, a chłopiec doniósł mi, że mój pryncypał nadchodzi... Pryncypał? pomyśliłem, ten, który żadnego z swych podrzędnych nigdy nie odwidza; który w swym kantorze, jak niegdyś Jowisz w pełném zgromadzeniu bożków na Olimpie, piorunującym głosem swe rozkazy objawia; który wszystkich pod władzą jego będących za samoruchy uważa, którémi podług upodobania kierować może, tento pryncypał odwidza mię? Z początku zmieszałem się nieco, ale rozważywszy, że mam 5.000 talarów majątku, co czyni 25letnią pensyją, czyli 200 talarów rocznego dochodu; ośmieliłem się i oczekiwałem jego przybycia: »Panie Michale,« rzekł, »słyszałem o szczęśliwém zdarzeniu, które Bóg na wćpana zesłał, i mocno tém jestem uradowany; wiadomo bowiem wćpanu, że go zawsze szacowałem i talentom jego sprawiedliwość oddawałem, i nadal bądź pewnym mojéj życzliwości, a jeźli będziesz potrzebował mojéj rady lub pomocy, możesz się śmiało do mnie udać.« Podziękowałem mu tonem poufałym za jego względy, a gdy odszedł, oddychałem wolniéj.

O pół do piątéj przyszedł pan Ludwik: »A cóż,« rzekł, »czy narada na moję korzyść wypadła?« — »Tak jest, panie Ludwiku, lubo miałem zamysł przeistoczenia tego domu podług zupełnie nowego planu, aby odpowiadał wszelkim wygodom potrzebnym dla kolei żelaznéj, i tym sposobem stał się jednym z najkorzystniejszych w całém mieście, ale nie wiedząc jeszcze, jakie mi się otworzą widoki, a widząc chęć wćpana do tego domu, przyjmuję propozycyję jego i odstępuję mu moje kupno.« — »Więc zgoda,« krzyknął pan Ludwik uradowany, wziąwszy mię za rękę; »za godzinę przyniosę panu umówioną sumę w wexlach paryzkiego domu, które w czterdzieści dni będą wypłacone.« W Paryżu miałem znajomość z jednym domem handlowym, przedsięwziąłem więc zapytać się, czyli owe wexle nie podlegają jakiéj wątpliwości, i napisałem do pp. Hugues i Bergerte, iżbym sobie życzył pewną sumę ulokować. Wyraz ten zdaje się miéć w świecie kupieckim elektryczne znaczenie. Wieść o mojém dziedzictwie doszła była już do Paryża, a zatém życzenie moje ulokowania pewnéj sumy, zdawało się być bardzo skromnym wyrazem, gdyż mnie już tam uważano za pana milionowego, odebrałem więc następującą odpowiedź:

»Wielce szanowny panie! Mieliśmy zaszczyt »odebrać list jego z dnia 17. b. m., właśnie »wtenczas, gdy pożyczka kortezów, w której »nasz dom znaczny ma udział, ukończoną zo- »stała. W chęci przysłużenia się naszym przy- »jaciołom i dania im sposobności podług na- »szego zdania pożytecznego ulokowania swych »pieniędzy, wzięliśmy z téj pożyczki na ra- »chunek jego 20.000 piastrów. Jeźli ta suma »zda się panu za wielką, możesz część onéjże »przedać; te papiéry bowiem wciąż w górę »idą. Oczekujemy tedy zlecenia wćpana do- »brodz. i zostajemy na usługi jego gotowymi.«

Właściciel zaś tego handlowego domu następujące *P. S.* własnoręcznie dopisał: »Sły- »szeliśmy z zadowoleniem o szczęśliwie spad- »łym na osobę jego majątku, i życzymy wać- »panu dobr. wszelkich pomyślności; cieszymy »się, że jako przyjaciel naszego domu, za- »szczycasz nas swojém zaufaniem i polecamy »się jego dalszym względom i przyjaźni.«

Dwadzieścia tysięcy piastrów rocznego dochodu czyli rentów, więc cały kapitał do pół miliona dochodzi. Boże łaskawy! krzyknąłem, a list mi z rąk wypadł, oczy mi się zaćmiły i wpadłem przez czas niejaki w mocne zadumienie; ocknąwszy się nareszcie, pomyśliłem jakim sposobem wywikłać się z tego błędnika i napisałem do panów Hugues i Bergerte: że udział, jaki na mój rachunek wzięli z pożyczki kortezów, daleko przewyższa sumę, którą mam do zarządzenia, gdyż z Ameryki żadnych nie wziąłem pieniędzy, a zatém nie będę wstanie uiszczenia się z tak ogromnego kapitału.

Po odesłaniu tego listu upłynęło mi dni kilka w pozornéj spokojności, ale wewnętrzne burze wciąż mną miotały; czułem aż nadto, że tylko nadzwyczajny traf uchronić mię może od zguby, i że najmniejsze usiłowanie cofnienia się, przyprawiłoby mnie o najokropniejsze nieszczęście; mimowolnie więc przymuszony byłem puścić się dalej śliską i niebezpieczną tą drogą, na któréj mnie postawił dziwaczny kaprys losu mojego. Nakoniec odebrałem list następujący:

»Szanowny panie! Z listu wćpana dobrodz. »wyczytujemy, że nie masz zaufania w po- »życzce kortezów, czego mocno żałujemy, gdyż »te papiéry teraz znacznie podskoczyły; wsze- »lako, stosując się do życzenia wćpana dobr., »przedaliśmy połowę tychże tak korzystnie, »że przyniosły zysk czysty na rachunek jego »80.000 franków. Z resztą znając dokładnie »jakim torem odbywają się oblikwidacyje tak »znacznéj spuścizny, osobliwie w kraju odda- »lonym, wiemy dobrze, żeś wćpan dobrodz. »żadnych jeszcze nie odebrał pieniędzy i nie- »żądamy ich nawet, gdyż podpis jego jest do- »statecznym, i tyle mu dostarczyć może, ile »tylko zechcesz. Przy téj sposobności musimy »zwrócić uwagę wćpana dobr. na czas teraz- »niejszy do ulokowania pieniędzy tak pomyślny, »aby potém, przy nadejściu kapitału, nie było »zapóźno. Działaliśmy dla wćpana tak, jak dla »siebie samych, a jeźli mu papiéry niemieckie »więcéj sprzyjają niż hiszpańskie, wtedy mu »służyć możemy akcyjami rozmaitego gatunku »kolei żelaznych, czyli banku bawarskiego, bo »teraz wszystkie te papiéry znaczny zysk roku- »ją. Oczekujemy więc powracającą pocztą »zlecenia wćpana dobr. i piszemy się i t. d.«

Ośmdziesiąt tysięcy franków czystego zysku! własnym moim nie wierzyłem oczom, lecz przeczytawszy raz drugi i trzeci, a wciąż tę samę widząc liczbę, już do uwierzenia się skłoniłem, gdy wątpliwość, ta nieprzyjaciółka rodu ludzkiego, ta jędza w piekle wylęgła, trująca wszelką szczęśliwość ludzi, cisnąca się do najdrobniejszych okoliczności życia, tamująca nie raz najśmielsze przedsięwzięcia, ta mówię hydra i moję radość goryczą zaprawiła; może, pomyśliłem sobie, omylił się sekretarz list powyższy piszący o parę zerek, i zacząłem się mocno trapić, jakie teraz przedsięwziąć środki. Tymczasem każdy dzień pocztowy nową mi ze wszystkich stron przywiózł hurmę listów od przyjaciół i krewnych, których imion pierwéj nawet nie znałem. Ten podał mi projekt do założenia nowego instytutu rękodzielnictwa; ów radził mi kupić starożytne dzieło Rubensa, które nadzwyczajnie szczęśliwym trafem za 10.000 talarów nabyć teraz można; ów znowu przysłał mi drzewo rodowodowe i dowiódł, że mój prapradziad był szlachcicem, że poźniéj familija moja przez ubóstwo tego przywileju używać zaniedbała, i radził mi go wskrzesić znowu. Jedna przyjaciółka domagała się pożyczki kilkudziesiąt tysięcy franków, druga zapraszała mię do siebie, abym poznał jéj kuzynkę.

Nakoniec sprzykrzył mi się ten stan życia, a po prawdzie powiedziawszy, mimo moich rzeczywistych czyli urojonych bogactw, nie byłbym w stanie zapłacenia pocztowego, tak mocno byłem ogołocony z gotowizny; ale jestto przywilejem ludzi bogatych, że nikt od nich nie żąda zapłaty, a każdy się ubiega o zaszczyt znalezienia się z nimi w niejakich stosunkach; ten mówię przywilej nie tylko mię od wstydu ochronił, lecz owszem był mi pomocnym do urządzenia przedsięwziętej podróży do Paryża, którą sobie ułożyłem dla przekonania się o prawdziwym stanie interesów moich.

Przybywszy do Paryża, kazałem się zaprowadzić do kantoru mego bankiera, gdzie serdecznie zostałem przyjętym; po pierwszém przywitaniu rzekł pan Bergerte: »Szkoda,ześ pan nie zaufał papierom hiszpańskim, gdyż znowu się podniosły, ale dobrze, że pan masz jeszcze w nich nie mały udział.«

»Czy nie chciałbyś mi wćpan oznaczyć całkowitą sumę wszelkich na mój rachunek zakupionych papierów?«

»To bardzo łatwo,« odrzekł pan Bergerte, »10,000 piastrów rentów, po 70 na piaster po 5 frank. 35 centym... a zatém czyni razem — gdybyś je pan zaraz chciał przedać, wziąłbyś ogólną sumę 200.000 do 220.000 frank.«

Mierzyłem bankiera oczyma od stóp do głowy: »Czyś wćpan tego pewnym, mości Bergerte?« zapytałem.

»A nie inaczéj; chybabym się o kilka set franków omylił.«

»Więc dobrze, ale chciéj mi pan z łaski swojéj powiedzieć, wiele wziąłeś na mój rachunek papierów bankowych?«

»Pan masz 50 sztuk po 450 reńskich, co czyni blizko 60.000 franków.«

»A wszakże ja panu tych wszystkich sum jeszcze nie zapłaciłem, i nie jestem w stanie uiszczenia się teraz.«

»To nic nie stanowi,« odrzekł pan Bergerte, »pan już tyle masz czystego zysku, iż nawet będziesz w kłopocie z ich ulokowaniem, gdy pieniądze z Ameryki nadejdą.«

»To rzecz osobliwsza; ale powiedz mi pan, jakim sposobem mógłbym tymczasem te sumy na pewną dać prowizyję?«

»Gdybyś pan za moją szedł radą, kupiłbyś nasze papiery 5procentowe; te są teraz najpewniejsze.«

»A gdybym pańską przyjął radę, wielebym też miał rocznego dochodu?«

»Rocznego dochodu,« odrzekł i pomruknął sobie coś po cichu; »200.000 franków, jeźli pan mojemu domowi powierzysz ten interes.«

»Bez wątpienia,« odpowiedziałem, »a do kogożbym miał więcéj zaufania« Ukłonił się bankier i podziękował ściśnieniem mi ręki.

Chciałbym już z tych sum ogromnych kilkatysięcy mieć w kieszeni, lecz wstydziłem się bankierowi powiedzieć; nareszcie potrzeba przymusiła mię do tego: »Panie Bergerte,« mówiłem, zarumieniwszy się nieco, »czylibym nie mógł bez obawy stania się natrętnym, prosić o kilka tysięcy franków, które mi właśnie teraz są potrzebne.«

»Ach, mój panie dobr., cała moja kasa jest do usług jego; wiele sobie życzysz 20 lub 30.000 franków?«

»Nie, tyle nie potrzebuję, ale 10.000 będą dostateczne.« Zawołał zaraz kasiera i kazał niezwłocznie wypłacić mi żądaną sumę.

Skorom uczuł 500 napoleonów w kieszeni, przekonałem się, żem osoba ważna. Podziękowałem panu Bergerte i chciałem odejść, lecz mię wziął za rękę i mówił, iż sobie życzy przedstawić mię swojéj familii; zaprosił mię na wieczerzę: »Jadamy,« mówił, »o dziesiątéj a jeźli pan nie jesteś zajęty, będziemy mieli zaszczyt oczekiwania go.« — »Chętnie mu służyć będę,« odpowiedziałem, »lecz muszę się przebrać, bom jeszcze po podróżnemu.« Wyszedłszy, wziąłem sobie w najlepszym domu gościnnym dwa najpiękniej urządzone pokoje; wyjąłem suknie żałobne i ubrawszy się w nie, zacząłem się przyzwyczajać do téj ogromnéj myśli, iż posiadam w saméj istocie tyle tysięcy majątku. Nigdy w życiu mojém tak rozkosznego nie doznałem uczucia, jak w téj godzinie! Jakże pięknym był świat dla mnie! Usiadłem na sofie i zacząłem rozmaite czynić uwagi; zdawało mi się, że nic w tym nie masz nadnaturalnego, a miłość własna zaczęła mię przekonywać, że wzniesienie się moje na taki stopień jest zwyczajnym skutkiem mojéj zasługi; w tym zégar wybił pół do 9téj, zerwałem się i pojechałem do pana Bergerte. Byłem przyjęty od familii jego, jak przyjaciel domu; zastałem liczne towarzystwo, któremu byłem przedstawiony jako dziedzic milionowy, a ubior mój żałobny był przy-

czyną wielu podchlebstw; każdy szukał wyświadczyć jaką grzeczność; jedném słowem, bawiłem się mile i rozkosznie. Przy odejściu prosił mię gospodarz, abym dom jego za mój własny uważał, co mu też chętnie przyrzekłem, ale ledwie dotrzymać mógłem, gdyż nazajutrz tyle odebrałem biletów zapraszających na obiad, na wieczerzę, na bale i t. d., że wybór był trudny. Zabawiszy niejaki czas w Paryżu i używszy rozkoszy tego sławnego miasta, poleciwszy panu Bergarte dalsze zatrudnienie się mojemi interesami, i urządziwszy wszystko należycie, powróciłem do miasta urodzenia mego. (Dokończenie nastąpi.)

GOSCINNOSĆ NIEPOJĘTA.

(Z Humorysty.)

Działo się to — gdzie się to działo, tego wam nie powiém; dość dla was, gdy się dowiécie, że się to działo w pewnéj okolicy, którą natura okwicie udarowała piaskiem, ale bynajmniéj umysłowością nie wyposażyła, i gdzie przezto samo buraki, rzepa i kartofle lepiéj były pielęgnowane, aniżeli przyjaźń, serdeczność, miłosierdzie, gościnność i reszta innych przymiotów człowieczych. Ztąd poszło, że tam było wiele spirytusu, wiele pieniędzy, ale wcale żadnéj uczoności; bo i na cóż ten się spirytus przyda? Któż kiedy widział głupim bogatego?

W jednym tedy dworze téj okolicy pobłogosławił Bóg gospodarza tego dworu pieniądzmi i dobrami; ale aby się w swojém ziemskiém szczęściu nie uzuchwalił i przez dumę zbyt wysoko nosa nie zadzierał, pobłogosławił go także żoną i siedmiu córkami.

Mieć córki, jest to samo, co mieć skłonność do tetryczności; ale mieć córek siedm, jestto naturalne powołanie do melancholii; bo wtedy tylko człowiek wolen od dumy, kiedy się o siedmiu córkach zaduma. Jednakże, owe córki były piękne, ojciec bogaty, a matka krótkowidząca; trzy dobre pociągi do gęstych odwidzin; jakoteż dom ten nie mógł się uskarżać, że go nie zwidzano, i owszém, nie było dnia, aby się nie zjawiało kilku pastérzy, którzy tych siedm tłustych cielic na wielkie pastwisko umizgów wygoniwszy, starali się wypaść wszystkie kwiaty zalotności.

Pomiędzy tymi pastérzami była i moja osoba; nie dla tego, jakbyto sobie może kto pomyślił, iżbym jednę z owych cielic przy zachodzie słońca umizgalnego, chciał zagnać na moję oborę; ja nie miałem żadnéj obory, i nic a nic z owych tłustych trawisto-konicznych datków natury, które są koniecznie potrzebnémi, aby mię miano za smaczną i tuczącą łąkę; ale zima na Północy jest bardzo zimna, paliwo bardzo drogie, w sali zaś bawialnéj pana X. było bardzo pięknie ciepło, a w obcowaniu z siedmią planet czuł się człowiek zawsze w jakowejś przyjemnéj i zdrowiu odpowiednéj transpiracyi. Wszakto powszechnie wiadomo, że Muzy w róże i tak zwane niezapominajki są nader okwite, ale różami i niezapominajkami przecież w piecu nikt nie zapali; ztąd idzie, że Muz zwolennicy zawsze się na gorące serca i na zimne nogi uskarżają.

Jeżeli o jadalnéj i bawialnéj sali pana X. mówiłem, więc mam honor zawczasu ostrzedz, iż przez te dwa różniące się od siebie wyrazy, najściślejszą tosamość wyrażałem: sąto te same pojęcia i te same osoby: jadano w sali bawialnéj a bawiono się w sali jadalnéj. Jeżelim zaś powiedział jadano, więc znowu muszę uczynić uwagę, że ja téj czynności nie czerpałem z źródeł historycznych, ale z samych tylko podań i zagów. Czy, jak i co u pana X. jadano, tego nikt nie umiał powiedzieć, bo nikt tego nie był ani praktycznym, ani naocznym świadkiem. W takową tajemnicę, w takowe misteryja żadna żywa niepoświęcona dusza nie była wcielona; nigdy obca osoba nie była świadkiem tego widowiska, nigdy z téj sceny nie uleciała zasłona; tym ważnym interesem zatrudniała się li sama rodzina w skrytości. Co to jest zaprosić kogo na obiad, śniadanie lub wieczerzę, tego pan X. z całą swoją rodziną nie słyszał w swojém życiu; a jeżeli kto mówił o tém, byłyto słowa niezrozumiałe. Pana X. zasadą było: że gościnność odbywa się nie w domu, ale na gościńcu, tam też on bywał arcygościnnym. Pan i pani X., siedm córek, czterech synów i stara z okularami ciotunia, która oraz kształcicielką tych siedmiu Plejad była, ta parzysta liczba, siadała zawsze sama jedna do zastawionego stołu, i czyto księżyc w pełni, czy księżyc z rogami świécił na niebie i odbijał się humorystycznie na świetnych szybach tłustych policzków siedmiu córek pana X.; nigdy jeszcze obce usta nie wmieszały się do cichych zatrudnień stołowych, przy których się czternaście ust domowych ruszało.

Jam był zawsze dobrze widziany w domu, byłem u matki dla córek wcale niebezpieczny, u ciotuni bardzo naturalny, u córek arcyzabawny, u ojca Bóg wié jaki, ale lubił pękać z moich dyktyryjek, i jak sam mówił, dobry mu apetyt sprawiały. Zawszem przychodził do domu pana X. bądź wieczorem, bądź przed południem, godziną przed stołem, a nigdym tego nie usłyszał słowa: »Zostań pan z nami.« Im więcéj się zbliżała godzina dawania obroku, tém więcéj wszystkich miny i giesta były w ruchu. Pan i pani X. skrobali nogami, jak skrobie szwajcarskie bydło, kiedy się tucza zbliża. Siedm córek chodziło niespokojnie w kółko, jakby je kolka parła; samo nawet powietrze było dopotąd parne, aż pokąd się nie podniosłem i nie rzekłem: »Za-

pewne już będzie czas do stołu, więc idę!« teraz dopiero rozpromieniło się oblicze pana X. i połyskało jak jedwabny kapelusz po dészczu; pani X. uśmiéchała się słodko jak rozduszona figa, a siedm córek uwijało się rozkosznie, jak się uwija siedm tłustych oczek na sałacie z octem.

Przez dwa lata odwidzałem ciągiem tych siedm córek pana X., a nie byłem przezto ani tłustszy, ani one chudsze; nigdym w tym domu ani jadł, ani widział jedzących; jużem zwątpił, aby w tym domu kto miał żołądek, i miałem wszystkich za francuzkie śliwki bez pestek; tylko czasem, gdy przyszedłem wieczorem, zalatywała mię woń z obiadowéj ofiary, która jak obłoczek kadzidłowy przeciągała po sali i drażniła mój umysł powonienia. Jużem nakoniec na tę myśl wpadał, że familija ta nie jada ustami. Może, myślałem sobie, natura im dała inne wciągalne, wyssysalne i smoktalne narzędzia. Wszak drzewa jedzą liściami, kwiaty pyłkowemi prądkami, może, pomyślałem sobie, familija ta jada porowemi dziurkami, bywiami, albo zmysłem powonienia.

Dnia pewnego, było to r. 1828 dnia 13. grudnia, przyszedłem jak zwyczajnie o 12stéj w południe, i zabawiwszy chwil kilka, czekałem na symptomata obrokowe, które o tym czasie pojawiać się zwykły, to jest: czekałem na skrobanie nogami, poglądanie na zégarek, szeptanie do ucha i na tym podobne telegrafy; jakże nie byłem zdziwiony, gdy z tego wszystkiego nic się nie pojawiło. Jakaś szczególna uprzejmość i pociąg ku mnie opanowały cala familiję, nigdy ona dla mnie tak grzeczną i przychylną nie była; siódemka córek pływała kręgiem około mnie, jak pływa siedm karpiów około smacznéj okruszyny z bułki. Matunia świéciła tak milutko oczkami, jak owa jaszczurka, kiedy jéj kto na ogón nastąpi, a pan X. tak tajemniczo spoglądał, jak owa szarada, która swoję odgadkę już na czole ma wypisaną. Patrząc na to wszystko, nie dobrze się mi zrobiło; jużem zaczął przeczuwać, że się coś nadzwyczajnego w tym domu zdarzyło; chwyciłem spiesznie za kapelusz i chcąc pocieszyć rodzinę, rzekłem moję zwyczajne słowo pożegnalne: »Zapewne już czas do stołu, więc idę!« Ale o nieba, co za zdarzenie! rzecz niesłychana stała się; rzecz do niewwierzenia, a przecież rzeczywista, bo to jest faktum niezaprzeczone! Pan X. posunął się ku mnie, wziął mnie serdecznie za ręce, otworzył gębę i rzekł: »Nie będziesz pan łaskaw zjeść z nami łyżkę rosołu?«

Stanąłem słupem z podziwienia. Dobrzeż ja słyszałem: Jeść? jeść z nami? z nami jeść? — Stałem długo w otrętwieniu i nie mógłem ust ściągnąć do wyrzeczenia jednego słowa; matunia wyciągnęła ku mnie dwie suche rączki, jak dwa haczki na łososia: »Tak, tak, wćpan będziesz dziś naszym gościem!« Zacząłem sobie trzeć oczy, nos i uszy, nie wiedziałem, czyto było we śnie, czyli na jawie. Siedem córek otoczyło mię także, a z wszystkich tych siódemek, podobnie jak z siedmiu butlów piwa marcowego, z których za jednym razem korki pod strop wystrzelą, rozległ się jeden odgłos: »Ach tak, tak, zostań wćpan dziś u nas na obiedzie!« To rzekłszy, wzięto mi z rąk kapelusz, laskę i rękawiczki; musiałem więc chcąc nie chcąc zostać na obiedzie. Jest w tém jakaś straszna tajemnica, pomyślałem sobie, i muszę ją wyświécić, choćby mnie to nie wiedzieć co kosztować miało.

Dają do stołu; potrawy smaczne. Cała rodzina je pilnie i z wytrwałością jak wszyscy ludzie; nie widzę żadnego odskoku od zwyczajnego prawidła, wszyscy żują i połykają, sama tylko siódemka siostr jadła trzy razy z jednéj potrawy: najprzód jadła ją oczyma, potem nosem, a dopiero ustami. Dla tego odprawiało się to ostatnie z tak wielką skwapliwością i z takim piorunem nikęła potrawa z języka i leciała w przepaść żołądkowę, iż nawet piórko do zębów niepotrzebném się stało. Obiad się skończył, wszyscy byli weseli, a jam przecież nie mógł się dowiedziéć właściwéj przyczyny tego nadzwyczajnego na obiad zaproszenia. Tym wypadkiem wzruszony pożegnałem się najuprzejmiéj z całą rodziną i wyszedłem. W przedpokoju podała mi płaszcz pokojówka. To podawanie płaszcza było zawsze dla mnie najmilszą chwilą w domu pana X. Byłato prześliczna, tłuściuchna dziewczyna i nikt tak nie umiał zręcznie obwieszać płaszcza podług wiatru jak ona; a żem jéj zawsze przy odchodzie lub rękę ścisnął, lub wcisnął co w rękę, któreto ostatnie zawsze na niéj więcéj wrażenia sprawiało, więc była mi przychylną i rozwinęła przede mną całą tajemnicę, jak rozwija róża listki do jasnych promieni słońca. Na jéj ustach igrał uśmiech, którego poskromić nie mogła; spostrzegłem to i przemówiłem do niéj najwymowniejszym wyrazem, t. j: dwuzłotówką.

Moja srebrna wymowa została obficie nagrodzoną. »Wiész pan,« rzekła do mnie, »dla czego u nas dzisiaj byłeś na obiedzie?« — »Ach, mój aniele, powiedz mi to!« odrzekłem. — »No, tedy słuchaj pan,« rzekła; »stara ciotunia zasłabła i nie mogła być u stołu. Cała rodzina jest strasznie zabobonna; bez ciotuni byłoby trzynaście osób u stołu, a tak podług ich zdania musiałby ktoś koniecznie umrzéć w tym domu; aby więc nikomu tu *Requiescat* nie zaśpiéwano, musiałeś pan u nas chcąc nie chcąc jeść obiad.

Z Krakowa (z listu). Towarzystwo biblijne w Londynie obdarzyło tutejszy starożytny księgozbiór Jagielloński zbiorem różno-językowych *Biblij*, takim samym, jaki w zeszłym roku przysłało dla księgozbioru naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie, a o czém wdzięczne było wspomnienie w nr. 49. Rozmait. z r. 1837. *A.*

Z Pragi. O wychodzących pismach czasowych polskich znajduje się aczkolwiek niezupełne doniesienie w N. 44. *Kwětów czeskich.* Listy pisane z Pragi zawiérają tę przyjemną dla nas wiadomość, że w Czechach więcéj teraz niż dawniej czytane bywają książki polskie, tylko na ich drogość narzékają Czesi. Często spotykamy powieści polskie, tłomaczone na język czeski, jakoż i w pomienionym numerze *Kwětów* mamy przekład wyjętej z *Meliteli* powieści (A. E. Odyńca) pod tytułem: Przestroga, którą także na język niemiecki w ostatnich numerach praskiego pisma: *Ost und West* przełożono. Zachęcamy p. Jana Host. Pospieszyla w Pradze do odbicia znajdującéj się w noworoczniku czeskim *Wesna* pięknéj powieści ludu: Pokład, czyli Skarb zaczarowany, obok z polskiém tłumaczeniem, i wraz z nią, aby chciał umieścić np: wzorową powieść naszego Brodzińskiego: Wiesław, znowu obok z czeskim przekładem, coby p. Sztulc swojém gładkiém w przekładzie Walenroda udowodnioném piórem, bardzo dobrze uskutecznić zdołał. Takie wydania mogłyby Polaków i Czechów zajmować, a dla taniości i piękności wydania, któremi druki p. Pospieszyla celują, byłyby nader pokupne. *A.*

Księżna jakiéj rzadko! Pewna księżna w okolicy nadreńskiéj poszła przeszłéj wiosny z nadworną damą swoją w pole na przechadzkę, albowiem zielonemi wieńcami okryte drzewa, żywy zdrój wody i błękit nieba miały dla niéj większą przyjemność w postaci, w jakiéj je stworzył Bóg łaskawy, niżeli w téj, w któréj je na teatrze widzimy. Przy drodze siedziała uboga, troskami i nędzą pognębiona niewiasta, trzymając niemowlę na ręku. Księżna stanąwszy, z politowaniem rzekła: »Czy to dziecię jest słabe?« — »Niestety!« odrzekła biedna niewiasta, »biédactwo mało z głodu nie zginie, pokarm wysechł w mych piersiach, gdyż od dwóch dni nicem w ustach nie miała prócz suchego kawałka chleba.« Na

skinienie księżnéj wyjęła nadworna dama z woreczka dukata i dała go nieszczęśliwéj matce. Lecz ta odezwała się z płaczem: »Dałby Bóg, aby to złoto jak najprędzéj w pokarm się przemieniło!« Słowa te przeniknęły szlachetną księżnę. Miała ona w domu także małego synka, którego swemi piersiami karmiła. Usiadła więc obok biédnéj kobiéty na zielonéj murawie, wzięła od niéj zgłodniałe dziecię i dała mu swych piersi. — Radbym był widział biedną matkę i szlachetną księżnę w tej chwili, a przytem, jeżeli coś podobnego widzieć można, chciałbym był także widzieć anioła, który obok niéj stojąc, w dyjamentową księgę zapisywał jéj imię. — Księżną tą była Niemka!

Chiua. Od czasu, jak cesarz Khien-long przybrał sobie za poboczną żonę pewną aktorkę, nie wolno niewiastom występować na scenę, dla tego też role niewieście grają w Chinach młodzi mężczyzni, a częstokroć nawet rzezańcy. Dekoracyje w teatrach chińskich nie są w używaniu, równie też nie masz wszystkiego, co do omamienia zmysłów i sprawienia estetycznego prawdopodobieństwa nieodzownie potrzebne. Środki, któremi ten niedostatek zastąpić, i prawdopodobieństwo osiągnąć usiłują, wydają się dla Europejczyka bardzo śmiesznemi i nie okazują ani smaku, ani też najmniejszego dowcipu. Jeżeli np: jenerał otrzyma rozkaz udania się na prowincyję, zaczyna trzaskać z bicza, bierze uzdę do ręki i bieży kilka razy przez scenę pośród takiego huku bębnów i kotłów, że aż uszy przeraża. Poczém zatrzymawszy się nagle, z największą powagą zapowiada widzom, że istotnie przybył na oznaczone miejsce. Jeżeli wypadnie szturmem dostać się na mury miasta, cztérech lub pięciu żołnierzy kładzie się jeden na drugim, dla przedstawienia rowu i wału. Aktorowie powiększéj części spuszczają się na wyobraźność widza; jednakże ubiory ich są zawsze do każdéj roli zastosowane, a nawet bardzo okazałe. Ponieważ zaś dramata chińskie po większéj części mają historyczną podstawę i z powodu, którego się łatwo domyśléć można, nie zawiérają w sobie wypadków dotyczących się wtargnienia Mandżu-Tatarów, dla tego też Chińczykowie na teatrze przedstawieni są najczęściéj w ubiorze, używanym przed zdobyciem tatarskiém.

Teatr w Mexyku. Mexyk, miasto cygarytów, rozpiętych mat i żółtéj febry, zdobycie Ferdynanda Korteza i Spontyniego, okazuje od niejakiego czasu osobliwsze upodobanie w kunsztcie dramatycznym. Mieszkańcy tameczni dla teatru porzucili processyje, tertulije, a nawet przestali się zabijać dla zazdrości. Kochankowie opuszczają teraz jedno drugiego, nie narażając swego życia na żadne niebezpieczeństwo. Zbojeckie napady w Mexyku ustały zupełnie od niejakiego czasu. Mexyk będzie miał wkrótce tyle teatrów, ile dotychczas ma kościołów. Pokąd nie wystawią widowni, któraby stolicy mexykańskiego państwa była godną, urządzono tymczasem na świątynię Muz stary lokal, który za Inkasów był świątynią słońca, a w którym za czasów Ferdynanda wyprawiano walki kogutów; dla tego też budowla ta *teatro de los gallos* (teatrem kogutów) się nazywa. Teatr kogutów przedstawia po największéj części *vaudeville*, a zatém prawdziwy *gallimatias*. Repertoarz paryzkiego teatru *Gymnas, des Varietés, de Palais-royal* zaludnia deski teatru *de los gallos*. Główne role grają: młoda Indyjanka, która pomimo smagławéj płci jest bardzo piękną, i czarnosmagły Murzyn z gór Kordylyjerskich. Teatry mexykańskie nie mają żadnéj orkiestry; śpiéwakom towarzyszy instrument narodowy, gitara. Mexykanin ma tak mało upodobania w muzyce, że wrotki zwykle na prozę przerabiać trzeba; śpiéwak wygłasza je gardłem albo przez nos syczącym głosem, dla tego też zamorscy hiszpańscy śpiéwacy zwykle zowią się *tenori di naco* (tenorzystami nosowemi). Od niejakiego czasu zdaje się, iż Mexykanie nie przestają na uprawie spokojnéj niwy wodewilów, wymagają bowiem dramatu, zawiérającego wszelkie okropności i perypecyje. Nie dawno przedstawiono w teatrze *de los gallos* sztukę Hugona: »Angelo, tyran padewski;« sztuka ta tak wielkie na widzach uczyniła wrażenie, że w ciągu przedstawy nie kurzono aby jednego cygaryty. W tymże teatrze grano przedtém komedyję, któréj osnową była następująca: Sztuka przedstawiała dobrego i poczciwego człowieka, mającego maniję dawania jałmużny tylko takim ubogim, którzy są istotnie nieszczęśliwémi; jakoto: głuchym, którzy wcale nie słyszą, ślepym, którzy wcale nie widzą, i kalekom, którzy przynajmniéj są chromymi. Celem rozeznania rzeczywistych ułomnych od ułomnych z przebiegu, zgromadza ten litościwy dobroczyńca wszystkich z okolicy żebraków na swój dziedziniec i wypuszcza pomiędzy nich ze stajni byka. Żebracy, którzy tylko udawali kulawych, umykają w nogi, garbaci się prostują, ślepi wzrok, a głusi słuch odzyskują. Byk robi cuda. Sposób wykonywania dobroczynności nie byłby wcale nagannym, gdyby tylko prawdziwie chromych, ślepych i garbatych nie narażał na niebezpieczeństwo, aby od byka nie byli na rogi wziętymi. Jakkolwiek bądź, jednakże autora przywołano z wielkiemi oklaskami. Po skończonéj sztuki przywołano także i byka, i tego zacnego aktora jeszcze w ten sam wieczór na rożen wbito.

Grzeczny konduktor. Konduktor omnibusów w Paryżu łączy, jak wiadomo, z francuzką narodową grzecznością, szczególniejszą dla dam uprzejmość, która się nawet z jego profesyją zupełnie zgadza; on bowiem podaje rękę damom przy wsiadaniu i wysiadaniu z powozu, ochrania, aby koło nie bryzgało błotem ich sukni, i jakkolwiek dla wszystkich jest grzecznym i uprzejmym, jednak zaprzeczyć nie można, iż podróżna mająca piękną kibić, małą i kształtną nóżkę, ściąga dla siebie z jego strony większe względy, większą uwagę. I tak przed kilką dniami zdarzyło się, iż pewien konduktor podczas gdy się poddał naturalnemu popędowi nierozważnéj grzeczności, został okradzionym w zupełnie nowym sposobie: Pewna młoda, pięknie ubrana dama wsiada do jego powozu. Oparłszy się na jego ramieniu dziękuje mu za tę grzeczność uśmiéchem, będącym dla niéj bardzo małą ofiarą, celem wykonania swego planu, którego konduktor bynajmniéj nie przewidywał. W krótkim czasie młoda ta dama zaczyna się skarzyć na nieznośne gorąco, zawiera oczy i zwiesza głowę; nareszcie po niejakiéj chwili, prosi konduktora, ażeby się zatrzymał, oświadczając, że czując się bliską zemdlenia, daléj jechać nie może. Natychmiast zatrzymuje się powóz. Dama wstaje ze swego miejsca, ale się chwieje, potrzebuje pomocy. Konduktor zbliża się do niéj z otwartemi ramiony; dama utraca przytomność umysłu, pada na jego piersi i skłoniwszy głowę z niewymowną tkliwością na ramionach swego obrońcy, na wpół go obejmuje rękami. Konduktor nazbyt zajęty szlachetnym swym ciężarem, zapomina zupełnie o kieszeniach, zanosi ją do sklepu i prosi, aby jéj wszelki, jaki tylko można, dano staranek. To rzekłszy zostawia damę i wraca z pospiechem do omnibusa, który długo na niego czekać nie mógł. W czasie dalszéj podróży zdaje się tak mocno być zamyślonym jakowąś rzeczą, iż niektóre damy z powodu téj opieszałości skarzyć się zaczynają. Byłoż to przeczucie, albo też słodkie przypomnienie? Przybywszy do bióra miał złożyć rachunek ze swojego zarobku. Lecz co za nieszczęście! konduktor wychodzi z obłędu i poznaje, ale już za późno, prawdziwą przyczynę tkliwéj i rozrzewniającéj sceny z młodą, powabną damą, postrzegłszy, iż cały zarobek 62 franków zniknął mu z kieszeni. Jeszcze dotychczas nie wyśledzono kto była ta piękność mdlejąca.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*